

# GŁOS LESZCZYŃSKI

Polski, katolicki, bezpartyjny dziennik dla wszystkich stanów.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Cztery bezpłatne dodatki tygodniowe:

Przyjaciel Rolnika, Ognisko Domowe (dla rodzin),  
Przebieg Tygodniowy (Ilustr.) i Arkusz powieściowy.

OJCZYZNĘ BUDUJE SIĘ  
SPEŁNIANIEM OBOWIĄZKU!

Wydawca: Drukarnia Leszczyńska Spółdz. z o. o.

Adres redakcji i administracji:

Leszno (Wiel. Pozn.) ul. Wolności 21. Tel. 61 164

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie

Nr. 69.

Leszno, środa dnia 25 marca 1931 r.

Rok XII.

## Niemiecki Związek kulturalno-gospodarczy w Polsce.

Protest przeciwko zakusom Berlina na całość granic Rzeczypospolitej Polskiej.

W Łodzi odbył się zjazd delegatów niemieckiego „związku kulturalno-gospodarczego w Polsce”, obejmującego kilkanaście tysięcy członków narodowości niemieckiej, dążących do zgodnego i lojalnego współżycia z ludnością polską w obrębie wspólnej ojczyzny polskiej.

Zjazd rozpoczął od odśpiewania hymnu protestanckiego po niemiecku i polskiego hymnu na-

rodowego po polsku. Obrady toczyły się po niemiecku. Przewodniczył p. Danielewski, wygłosił sprawozdanie z działalności Związku p. Gebauer. Zjazd wysłał szereg depesz: do Prezydenta Rzeczypospolitej, do marsz. Piłsudskiego, do p. prezesa Rady ministrów, Sławka, min. Składkowskiego i min. Zaleskiego. W tej ostatniej zaprotestowano przeciw rewizjonistycznym dążeniom Niemiec.

## Młodzież polska na ziemiach niewyzwolonych.

Piła, 23. 3. (PAT.) W Zakrzewie pow. Złotów odbył się zjazd Związku polskich Towarzystw młodzieży na pograniczu od Bałtyku aż po Wschowę i Śląsk. Obrady odbyły się przy tłumnym udziale delegatów i bardzo licznych gości pod przewodnictwem prezesa Związku Polaków w Niemczech ks. dr. Domańskiego z Zakrzewa.

Ze sprawozdania zarządu wynika, że Związek liczy dziś kilkadziesiąt stowarzyszeń i zgromadzeń 1500 członków i rozwija się doskonale. Na zjeździe wygłoszono szereg referatów. W przyjętych rezolucjach zjazd ostro przepił i napiętnował metody prześladowania przez Niemców ludności polskiej w pow. bytowskim i lemborskim na Kaszubach, wzywając ją

do dalszego wytrwania w walce o obronę słusznych praw. W dziedzinie szkolnictwa zjazd wyraził bezwzględne poparcie młodzieży w dążeniu do urzeczywistnienia zasady „każde dziecko polskie do polskiej szkoły”. Poza tem powzięto szereg uchwał, m. in. wzywających młodzież do uczęszczania do polskich szkół dokształcających, zakładania kół sportowych itd.

Na szczególną uwagę zasługują uchwała, podkreślająca konieczność fachowego kształcenia się młodzieży rolniczej i żądająca od zarządu organizowania na pograniczu kursów przysposobienia rolniczego młodzieży i konkursów rolniczych oraz rezolucja, wzywająca do popierania prasy polskiej w Niemczech.

## Kłamiwa manifestacja nie wywołała wrażenia.

Byłom, 23. 3. (PAT.) Mimo usiłowań oficjalnych czynników niemieckich, aby w dn. 22. b. m. wszystkie partie polityczne wzięły udział w uroczystościach, związanych z obchodem 10-lecia plebiscytu rodzimowłóczy społeczeństwa na Śląsku opolskim był tak wielki, że organizacje prawicowe urządziły obchód na własną rękę. Manifestacja wypadła słabo i bez entuzjazmu. Udział ludności był stosunkowo nieznaczny. W uroczystościach na stadionie bytomskim wzięły jedynie udział oddziały bojówek

z czasów plebiscytu t. zw. „Selbschutz”, jak również związek b. wojskowych. Związki hitlerowców i „Stahlhelm” manifestowały oddzielnie. Nastrój w czasie uroczystości był szluzki i nie ogarnął mas które zachowały się biernie i chłodno.

Z pośród mówców kanclerz Brüning podkreślał że G. Śląsk na wieki musi pozostać przy niemieckiej ojczyźnie. M. Severing zaznaczył, że rząd i naród niemiecki nie przestaną domagać się, aby krzywda podziału została naprawiona.

## Znowu sowieckie alarmy wojenne.

Moskwa, 22. 3. (Rps.) „Krasnaja Gazieta” pisał o „nowych przygotowaniach krajów europejskich do interwencji zbrojnej”. Przygotowań tych pismo dopatruje się w dwu zdarzeniach politycznych ostatnich dni: w zakazie rządu rumuńskiego transzitu towarów sowieckich i w udzieleniu przez konsorcjum francusko-amerykańskie pożyczki rządowi polskiemu

na budowę kolei strategicznych. Posunięcie Rumunji organ rewolucyjnej rady wojennej określa jako „otwartą prowokację i wyzwanie związkowi sowieckiemu”. Co się tyczy pożyczki francusko-amerykańskiej to pożyczka ta, zdaniem pisma, ma wybitny charakter pożyczki wojennej.

## Przed kongresem polsko-jugosłowiańskim.

Białogrod. (PAT.) Odbyło się tu w lokalu Związku Korporacji Przemysłowych wielkie zebranie przedstawicieli jugosłowiańskich sfer gospodarczych i handlowych, pod przewodnictwem przybyłego do Białogrodu prezesa Ligi stowarzyszeń polsko-jugosłowiańskich w Polsce ks. Kneblewskiego, poświęcone omówieniu sprawy udziału tutejszych sfer gospodarczych w kongresie polsko-jugosłowiańskim w Poznaniu w kwietniu r. b.

Zebrań zajął doktor jugosłowiański Państwowy Instytut Eksplozji dr. Tomić. Następnie ks. Kneblewski zebrał cel i zadania Kongresu, zapraszając obecnych do licznego odwiedzania Polski. Kolejno przemawiał wiceprezes Izby Handlowej Petković, sekretarz izby, Zavanovic, sekret. Izby Przemysłowej dr. Popovic, nawołując również do wzięcia udziału w kongresie oraz do stworzenia specjalnego komitetu kongresowego, w którego skład weszłyby wszystkie jugosłowiańskie Izby handlowo-przemysłowe i rzemieślnicze oraz organizacje przemysłowe, handlowo-eksplozji i kredytowe. W imieniu Ligi polsko-jugosłowiańskiej dr. Ivkovic prosił o ścisłą współpracę wyłonionego komitetu z Ligą na co się zgodzono. Po referacie referenta handlowego Poselstwa, p. Nowakowskiego, przystąpiono do podziału referatów na Kongresie. Tak więc referat turystyczny na kongresie w Poznaniu przypadł w udziale dr. Zizkowi, dyrektorowi departamentu turystyki w jugosłowiańskim Min. Przemysłu i Handlu, referat komunikacyjny — dr. Kramarskiemu, dyrektorowi Min. Komunikacji oraz referat o prze-

szkodach w ogólnym obrocie handlowym między Polską a Jugosławią, p. Tomiciović, dyrektorowi Państwowego Instytutu Eksplozji.

Białogrod. (PAT.) Wszystkie dzienniki białogrodzkie piszą obszernie o przygotowaniach do kongresu lig polsko-jugosłowiańskich w Poznaniu. Prasa nawołuje Jugosłowian do jaknajliczniejszego udziału w kongresie, który będzie niewątpliwie z jednej strony ważnym etapem do zacieśnienia stosunków między dwoma bratnimi narodami w dziedzinie gospodarczej z drugiej zaś strony piękną manifestacją solidarności słowiańskiej w dziedzinie kultury i ducha.

## Marszałek Piłsudski opuścił Madagę.

Funchal, 23. 3. Torpedowiec „Wicher” przybył do Funchal. Dowódca torpedowca udał się do siedziby marsz. Piłsudskiego. Towarzyszą mu kpt. Lepecki. Z władzami miejscowymi zostały przez dowódcę torpedowca wymienione wizyty.

Funchal. (PAT.) Dziś o godz. 17 p. marsz. Piłsudski opuścił Funchal na polskim statku wojennym „Wicher”. Towarzyszą mu w drodze pułk. Woyczyński oraz kpt. Lepecki.

Na mole portowym żegnał p. marszałka przedstawiciele władz wojennych i cywilnych oraz kompania honorowa piechoty.

## Lot polski dokoła Afryki.

Warszawa, 23. 3. (PAT.) W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych lotnicy kap. Skarżyński i por. inż. Markiewicz wylądowali w Elisabethville, Elisabethville, stolica prowincji Katanga w Congo belgijskim, jest najbardziej na południe wysuniętym punktem trasy lotu naszych lotników. Od tego miejsca rozpoczyna się lot powrotny na północ. Następnym etapem jest Brazzaville, stolica francuskiej Afryki równikowej, położona na prawym brzegu rzeki Congo.

Miejscowość Huambo, oznaczona poprzednio jako etap lotu, a położona w kolonii portugalskiej Angoli, zostanie pominięta z powodu odmówienia przez rząd portugalski pozwolenia na przelet Angoli przez lotników polskich.

## Hold Chrześcijańskiej Demokracji dla sen. Woiciecha Korfantego.

Wczoraj obradował w Sejmie Zarząd i Klub parlam. Ch. D. Z powodu 10-lecia plebiscytu górnośląskiego wyrażono cześć bohaterom, poległym w walkach o Śląsk i zasłużonemu wodzowi ludu śląskiego, sen. Korfantemu.

Po referatach, organizacyjnym i politycznym, zaprobowano w całości dotychczasową taktykę Klubu parlamentarnego Ch. D.

## Zniżka płac urzędniczych prawdopodobnie od dnia 1 maja.

Związki urzędnicze otrzymały wiadomość, że w każdym razie w dn. 1 kwietnia nie nastąpi zniżki poborów urzędniczych. Przeprowadzenie tej zniżki w tak krótkim czasie byłoby niemożliwe już z względów technicznych, gdyż ustawa skarbowa została uchwalona w 3-em czytaniu dopiero 21 bm., a pozostałe 10 dni nie wystarczyłyby na załatwienie sprawy rozporządzeń wykonawczych i obliczeń.

Należy się natomiast liczyć ze zniżką poborów od dn. 1. maja.

W sprawie obniżki płac w bankach państwowych potwierdza się wiadomość o 10-procentowej zniżce od 1 kwietnia. Ze strony Banku Rolnego i B. G. K. proszą nas o zaznaczenie, że pracownicy tych instytucji otrzymują dotychczas nie 16 pensyj rocznie, a najwyżej 14 i pół. („A. B. C.”).

## Książę August Wilhelm pruski pobity przez policję.

Berlin, 22. 3. (PAT.) W czasie odjazdu z Królewca do Berlina posła hitlerowskiego dr. Goebbelsa i księcia Augusta Wilhelma pruskiego, którzy brali udział w zgromadzeniu publicznym narodowych socjalistów, 800 hitlerowców urządziło na dworcu burzliwą demonstrację. Policja przystąpiła do opróżnienia dworca kolejowego, przyczem doszło do starć z manifestantami. Policja musiała zrobić użytek z pałek gumowych, przyczem zarówno dr. Goebbels, jak i książę August Wilhelm zostali pobici do utraty przytomności. Ponadto trzech urzędników kolejowych odniosło ciężkie obrażenia. Aresztowano dwie osoby za stawianie oporu władzy.

## Owacje dla Chaplina.

Paryż, 23. 3. (PAT.) Charlie Chaplin przybył wczoraj do Paryża. Wywołało to takie zainteresowanie ze strony publiczności, jakiego nie sprawił żaden przyjazd żadnego z ministrów i meżów stanu, dążących na sesję Komitetu Unji Europejskiej. Przybycie Charlie Chaplina było już od tygodnia zapowiedziane i publiczność zgromadziła mu ścisłe królewskie przyjęcie. Jak tylko się ukazał, zgromadzona publiczność wzniosła entuzjastyczne okrzyki, a tłum, nie zważając na wzmocniony kordon policyjny, zaległ peron. Chaplin zdjął kapelusze i z szerokim gestem lewej ręki, tak dobrze znanym z jego filmów, pod opieką policjantów, z trudem wielkim przedostał się do oczekującego samochodu. Zaraz po przybyciu do hotelu przyjął przedstawicieli prasy, którym udzielił wywiad, co do dalszych swych projektów turystycznych. Po tym wywiadzie Chaplin udał się na balkon, skąd powitał tłum, który zebrał się na placu przed hotelem.







— Laboga, a toć mi na nic stratują jarzynę! — zawołała z przerażeniem. — Puśćta się chłopcy! Jasięk, puść pana pisarza.

— Zakatrupię cholere! — rzucił urywanym głosem żołnierz, szamocąc się ze swą ofiarą.

— Pójdę po miotłę — rzekła Marysia i pobiegła ku domowi. Wróciła z dużą miotłą na długim trzonku. Tymczasem Cechowa napompowała wody do polewaczki. Obie rzuciły się jednocześnie na awanturnicznych gości, próbując ich rozdzielić, jedna prysznicem druga razami. Udało im się to w zupełności. Wstali, zmiętoszeni, uwalani błotem, umazani krwią, podrapani, posinaczeni, niepodobni do ludzi. Jasięk miał rozkrwawioną wargę, a pisarz czerwoną ryś przez brodę i policzek od jego paznokci.

— Psiakrew — rzekł Jasięk, dysząc ciężko. — Jeszczem z tobą nie skończył, ale os się odwiecze, to nie uciecze.

— Ani ja z tobą — odparł pisarz.

— Niech Bóg broni, zachował — lamentowała Cechowa. — Skaranie boskie z tymi chłopami!

— Ogórki całkiem na nic — dorzuciła Marysia, pochylając się nad miejscem walki. — Jakby krowy stratowały. Trzeba będzie skopać i zasiać rzodkiewki.

— Ja pannie Marysi pomogę — rzekł pisarz, jak zwykle pełen galanterji. — Bardzo mi przykro względem tej awantury, ale krew nie woda, panno Marysiu. Musiałem dać nauczkę. Zaraz jutro przyjdę z łopata.

Marysia wzruszyła gniewnie ramionami.

— Obejdzie się. Sama sobie dam radę. Nie potrzebuję takich pomagrów. Większa szkoda jak pożytek.

I zakasawszy spódnicę, przyklekła nad zniszczonymi zagonami i zaczęła prostować ostrożnie polamane lodyżki.

— Na nic — rzekła prawie z płaczem. — A tak się pięknie zabierały.

Pisarz stał chwilę, poczem wziął marynarkę i poszedł do studni, gdzie obmył twarz i ręce. Co do nowego ubrania, to wyglądało ono tak opłakanie, że Marysia, pomimo żalu nad ogórkami, nie zdołała się powstrzymać od śmiechu.

— A dobrze takiemu — rzekła głośno. — Może na drugi raz będzie mądrzejszy.

Elegant, zły i urażony, zabrał się i poszedł.

Po jego odejściu Jasiiek wypucował się z kolei pod pompą, wyprał bluzę, którą rozwiesił na sztachetach i wziął się do porządkowania wyrządzonych przez siebie szkód z taką energją i tak zręcznie, że aż Cechowa zdumiała się i pokiwała głową.

— Patrzcie go, jak się to zwija. Jasiiek, czy nie Jasiiek. żebyś ty, tak matce pomagał, wałkoniut

— A toć pomagam pani matce — pocałował ją w rękę.

— Ty, urwipolciu, do mnie się będziesz zalecał? — pogroziła mu palcem.

Rządca siedział na ławce i ómił papierosa. Swoim zwyczajem prawie się nie odzywał, tylko wodził za Marysią zachwyconemi, rozrzuwionemi oczami.

— Długoż on tu będzie siedział? — pomyślał zniecierpliwiony Jasiiek. — Jużby czas było na niego...

Prawie w tej chwili za wysokim parkanem rozległ się tętent kopyt końskich i za drucianą furtką ukazał się forys dworski, oklep na koniu. Zobaczywszy rządca, złożył rękę w trąbkę przy ustach i wrzasnął:

— Panie Zaleski, byk stratował Matusiankę. Pan dziedzić...

Rządca zerwał się z ławki, blady jak trup i pobiegł do furtki. Za nim zaś matka z córką i Jasiiek Forys zeskoczył z konia.

— Co gadasz? — krzyknął rządca. — Jakim sposobem? Przecie był w ogrodzeniu, nie na łące!

— Przewalił śtachety w tem miejscu, co to pan rządca kazał załatać drutem. Dziewuchy akurat na tę porę cięły lebiodeę z tamtej strony na polu. Matusianka, jak to ona, pokazywała mu na złość zielicho

O mało się nie wściekł. Póty walił w płot aż i rozwaliał. Tamte zdążyły uciec, a ją wziął na rogi, cisnął o ziemię i wziął pod kopyta — opowiadał jednym tchem chłopak. — Ledwie go od niej odpędzili. Pocharatał ją też to, pocharatał, o, mój Jezu! Już jej chyba nie odratują... Pan dziedzic klnie, że niech ręka boska broni... Panienska płacze...

— Dawaj konia! — rzucił przez zaciśnięte zęby Zaleski. — Leć za mną.

I pogalopował drogą do dworu. Foryś obejrzał się i wszedł w furtkę.

— Będzie miał od pana dziedzica — rzekł poufnym tonem. — Jeszcze wczoraj pan dziedzic mówił, żeby kazał dać w tem miejscu nowe stachety, ale nie. Zawsze chce postawić na swoim. Powiedział panu dziedzicowi, że kazał załatać drutem i że dziesięć byków nie da tam rady, a co dopiero jeden. Słyszałem na własne uszy i Matusianka słyszała. Tera go pewnie dziedzic wygna, a może poda do sądu...

— I ja słyszałem jak pan dziedzic mówił o tym płocie — rzekł Jasiak. — Nawet przechodziłem tam kiedy i oglądałem. Płot się cały ruszał i cielak byłby go przewrócił, nie dopiero taki siłacz.

— A juści — potwierdził foryś. — Ostańta z Bogiem. Muszę lecieć.

I wypadł na drogę.

Jasiak pozostał na placu boju — sam.

— Nie płaczesz, Maryś? — zapytał.

— Czego mam płakać? — odrzuciła.

— A że ci się zmarnował kawaler — rzekł żarliwie. — Tera go dziedzic od siebie przepędzi. Już raz mu zmarnował kobyłę, ale mu danowali.

— A ty się nie ciesz cudzem nieszczęściem, bo jeszcze na ciebi przyjdzie kreska — zgromiła go Cechowa. — I tak Marysia ciebie nie weźmie.

## VIII.

We dworze panował płacz i zamieszanie. Pokaleczoną Matusiankę wniesiono do jadalni i położono na sofie. Posłano konie po doktora. Biedna dziewczyna leżała jak nieżywa. Dziedziczka, zobaczywszy ją, zemdląła i zrobił się jeszcze większy rwetes, bo ją musieli cucić. Tylko panienska nie straciła głowy, a zabrała się odważnie do obmywania ran ofiary strasznego zwierzęcia. Ale płakała przytem, aż się trzęsła. Dziedzic posłał po rządcę i kiedy ten przyjechał, skłął go najgorszemi słowami i zapowiedział, że go dłużej trzymać nie będzie. Zaleski próbował się bronić, lecz dziedzic nie dał mu dojść do słowa. Jeszcze wydrwił, że to wszystko przez te amory; że dopóki się nie zadurzył w Cechowiance, to chodził koło wszystkiego i na wszystko miał oko i że taki stary chłop powinien mieć więcej rozumu.

W godzinę później przyjechał doktor. Stara Matusiaczka padła mu do nóg, żeby aby uratował córkę. Aż się na nią zgniewał za głupotę.

Okazało się, że dziewczyna miała połamane ręce i nogi i parę żeber, nie licząc drobniejszych uszkodzeń, ale że życiu jej nie groziło niebezpieczeństwo. Doktor kazał ją zawieźć do miasta. Zaraz też zatelefonował do szpitala po karetkę. Stara Matusiaczka ukłękła na środku pokoju i ofiarowała się iść po zniwach pieszo do Częstochowy na podziękowanie Panu Bogu.

Rządca zamknął się w swoim pokoju i całą noc chodził od okna do drzwi i od drzwi do okna.

— 55 —

Kucharka skarżyła się na drugi dzień, że oka przez niego nie zmrużyła. Wcześniej z rana wstał i poszedł na miejsce wypadku. Miał jakieś podejrzenia, ale niczego nie spenetrował, bo ziemia była stratowana, a część płotu, która spowodowała wypadek, zabrana i porabana na ogień.

Pomimo to przeszedł do dziedzica i zaklął mu się na wszystkie świętości, że nie on był winien, że mógłby postawić świadków, że płot był dostatecznie mocny i że jest święcie przekonany, że ktoś mu wyrządził taką przysługę. Podejrzewał trochę rządcę z sąsiedniego majątku, który dawno chciał go wygryźć z zajmowanej posady, ale o tem nie wspominał. Postanowił zebrać wprawdzie dowody.

Dziedzic nie chciał z początku ani słuchać. Był rozgniewany i jeszcze rozżalony wspomnieniem utubionej klaczy. Ale rządcę nie ustępował. Poprosił o wstawiennictwo panią, a potem proboszcza i w końcu udało mu się przebłagać dziedzica, że go zostawił. Tylko, że teraz przyszły na niego dni bezustannej, twardej czujności, niedosypiania i niedojadania. Zapowiedziano mu bowiem, że jeżeli się raz jeszcze powtórzy jakie niedopatrzenie, to będzie z nim koniec. Z drugiej strony podejrzenie, że jakiś ukryty wróg czyha tylko, aby go zrujnować, przerodziło się w nim w nieodpartą pewność. Krzątał się więc za dziesięciu, dzień w dzień zaglądał we wszystkie dziury, a już za służbą folwarczną chodził jak prawdziwy szpieg. Aż zaczęto na niego pyskować.

Upłynęły dwa tygodnie. Zafrasowany rządcę widywał Marysię tylko w niedzielę. Bał się do niej teraz zaglądać. Wspomnienie drwin dziedzica, że to zbytkował od amirów, piekło go w sercu poczuciem wstydu i upokorzenia. Raz, spotkawszy się na targu z Cechową, wziął ją do karczmy na wódkę i kiełbasę i poprosił o rękę Marysi, pytając, czy może przysłać swatów. Wdowa, w gruncie rzeczy dumna, że taki pan chce za żonę jej córkę, odpowiedziała wymijająco, że to Marysia jeszcze młoda, że ma czas itd. że wreszcie ona sama oddałaby mu ją bez wahania, ale że przymuszać jej nie chce.

dziewucha dotychczas sama nie wie, do którego ją  
najwięcej ciągnie.

Zaleski westchnął ciężko i otarł chustką znoszone  
potem czoło.

— Moi kochani, jabym Marysi nieba przychylił,  
żebym mógł. Nie jestem taki młody jak inni, ale  
zato stateczniejszy. Nie taki pędziwiatr, jak nie wyty-  
kając palcem, pisarz i Walczyk. Koźralkówna podała  
pisarza do sądu o alimenty. Wiecie o tem?

Cechowa piasnęła w ręce.

— Pierwsze słyszę. Gałgan chłop. Taka młoda  
dziewucha. Nie będzie miała więcej jak szesnaście lat.

— Właśnie — potwierdził skwapliwie rządca. —  
On za to zapłaci. Oho!

— Marysia za nim nie patrzy, — rzekła Ce-  
chowa.

— Ja jej też o to nie posadzam — ucieszył  
się Zaleski. — Muszę wam powiedzieć, że jestem  
zamożny człowiek i że na pieniądze waszej córki  
nie leczę. Mam w kasie 55.000 złotych i po matce  
będę miał schedę. Mógłbym i dzierżawę ładną wziąć,  
ale nie chcę jeszcze ryzykować, bo posiadę mam  
dobrą. — Zastukał przesadnie w stół. — Jabym  
Marysię wziął w łachmanaeh — dodał czułym gło-  
sem.

— A czemu to pan teraz na nas nie łaskaw? —  
zapytała wdowa. — Nie dobrze schodzić dziewczy-  
nie z oczu. Inni kawalerzy się kręcą, to może ją  
który sprzątnąć.

— Jacy? — zapytał z przestraczem Zaleski.

— Ano, wojskowych jest paru. Same sierżanty  
odpowiedziała z dumą. — Wojsko zawsze się potrafi  
zwiadzić o ładnej dziewczusze!

— E, tacy tam! — machnął ręką rządca. —  
Dziś tu, jutro tam. Tacy najgorsi zwłoczeni. I zresz-  
tą niedługo odejdą.

— Nigdy niewiadomo, co się może zrobić —  
rzekła przekornie Cechowa. — Niech pan sam pę-  
nuje.

— Zajrzę jutro — przyrzekł. — Stesknilem się  
do nanny Marysi.

— To czemu pan nie przychodził? Już myślałam, że pan odstąpił.

— Niech Bóg broni — zaprotestował gorąco. — Tylko miałem tyle kłopotów, że niesposób było złapać wolną chwilę.

Do karczmy wszedł Antek Zawada w kompanji kilku przyjaciół. Wszyscy byli w dobrych humorach i zachowywali się zawadjacko i hałaśliwie. Obiadli wolny stół i Zawada krzyknął:

— Wódki, żydzie, bo połamię kości.

— Aj, waj, zaraz będzie — odkrzyknął ochotczo karczmarz. — Taki gospodarz un zawsze u mnie najpierwszy.

Wybiegł z za szynkwasu z dwiema butelkami czystej.

— Mało! — krzyknął Zawada.

— Mało! — wrzasnęła kompanja.

— Po butelce na głowę! — krzyknął Zawada.

— Hurra! — wrzasnęła kompanja.

— Dawaj na przekąskę bułki i kielbasy — rozkazał Zawada.

— Już, już, jest! Już się robi. — gadał karczmarz, uwijając się jak w ukropie. — Sura, bułki dla wielmożnego gospodarza.

— Pośpieszaj się, Judaszu — rzekł Antek, waląc Żyda po karku. A gdy karczmarz zbliżył się do stołu z brakującymi butelkami, uszczypnął go w ucho i zapytał dla śmiechu: — Gadaj teraz, pociś zdradził Chrystusa?

— Aj waj, czy źle zrobiłem? — zapytał z humorem karczmarz. — Może dla tego samego, co gospodarz? Teraz my sobie równi.

Antek zbladł jak trup, zerwał się z ławy, kopnął Żyda, że się nakrył nogami, i usiadł zpowrotem z takim rozmachem, że na stole podskoczyły butelki.

Zapanowało złowrogie milczenie. Towarzysze Zawady spojrzeli po sobie i tręcili się łokciami.

Jakiś gospodarz, siedzący w rogu izby, zaśmiał się i rzekł:

— A co? Żyd przechera, ale rozum ma. Ieszcze on lepszy od takiego przekleśnika.

— Pewnie — potwierdził drugi. — Zydy swoją wiarę szanują, tylko nas odmawiają od naszej, żeby im lepiej się z nami działo.

— Prawdę mówicie — odezwał się trzeci. — Toć Zawada przepił już u niego połowę majątku. Antek huknął pięścią w stół.

— Waszego nie przepijam, jeno swoje! — krzyknął. — Pijta, bracia. Ja funduję. Ja tu pan! I znów huknął w stół.

Żyd pozbiierał się tymczasem z ziemi i schował się za szynkwias, a jego miejsce na izbie zajęła Sura.

Zaczęła się pijatyka. Zawada wychylił jeden kieliszek za drugim w ponurem, tępem milczeniu. Na twarzy jego malował się wyraz dziwnej, desperackiej zaciętości. Pił, ale się jakoś nie upijał. Zato jego kompanja robiła się coraz hałaśliwsza. Wołano o dalsze butelki, już nie pytając Antka. A Sura posłusznie stawiała i stawiała. W karczmie stało się tłoczno. Co zuchwalsi, korzystając z zamieszania, pili na rachunek Zawady.

Rządca trącił w bok Cechową.

— Wasz niedoszły zięć sprawia się, że aż miło. Kobieta potrząsnęła smutnie głową.

— Marysia ciągiem nad nim płacze. Co wieczór odprawa nowennę do Matki Boskiej.

— Szkoda fatygi — rzekł niemal z gniewem Zaleski. — Wy, jako mądra matka, powinniście jej to wybić z głowy.

— A toć gadam, ale wszystko grzech o ścianę. Nie chce słuchać.

— E, przejdzie jej to — odparł, wstając. — Zostańcie z Bogiem. Jutro tam do was zajrzę.

Cechowa posiedziała jeszcze dobrą chwilę i była świadkiem, jak Antek, rzuciwszy na szynkwias stuzłotówkę, rozepchnął tłum i wyszedł na rynek. Z jego kompanji jedni leżeli pod ławą, a drudzy kiwali się nad stołem, rycząc ochryplemi głosami.